

Kameralna Królowa nocy

Edyta Piechórowska

Cała Warszawa znała istniejącą od lat 50. do początku 90. restaurację Kameralna. Dzieliła się ona – jak pisał Marek Hłasko w „Pięknych dwudziestolecich” – na trzy części: dzienną przy ulicy Foksal, drugą dzienną (tzw. dla ubogich) przy Kopernika i nocną (dla bogatych). 20 października pod adresem Kopernika 3 została otwarta nowa Kameralna. Nad wejściem świeci taki sam neon, jaki przez cztery dekady zapraszał dziś już legendarnych gości do legendarnej kawiarni. Przypomnijmy starą Kameralną

W odróżnieniu od 20-lecia międzywojennego w nowych realiach powojennej Polski funkcja kawiarni literackiej nieco spoważniała. W latach 50. stała się ona właściwie jedynym możliwym miejscem wymiany poglądów, konfrontacji, dyskusji. Ciasne, maleńkie mieszkania, wynajmowane pokoiki nie sprzyjały spotkaniom towarzyskim. Brakowało salonów literackich.

Kawiarnie, kafejki, bary zyskały niejako miano domów zastępczych, gdzie spotykało się wszystkich. Schodzono się w Jontku, Harendzie, Złotej Rybce, Kameralnej i innych restauracjach. Jak wspominali bywalcy tych miejsc, wszystko było tam bardzo tanie. Rozmawiano o literaturze, filozofii, życiu, kobietach. Pito wódkę i dyskutowano. Były to żywe miejsca, w których koncentrowało się życie towarzysko-kulturalne. Po martwocie czasów stalinowskich chciano wyrwać się z apatii. Antidotum na szarość był alkohol, jako element wyzwalający i spajający, ale niestety, w szerszej perspektywie – niszczący. Szaleństwa młodości, radość życia pokrywająca niezatarte jeszcze wspomnienia po latach okupacji, zachłyśnięcie się własnym talentem, sukcesem – to wszystko niejako prowokowało do picia.

Zaangażowanie w sztukę, miłość, niepokoje młodości, radość istnienia, tropienie spraw ostatecznych, w wielu wypadkach balansowanie na granicy życia i śmierci – taka była druga strona medalu. Wielu tego nie wytrzymało. Choroby, śmierć przerzedziły szeregi uczestników kawiarnianych spotkań i polemik. Zmieniły się same lokale, niektórych już w ogóle nie ma, inne w niczym nie przypominają dawnych. Trudno obecnie nawet w pamiętnikach i wspomnieniach odnaleźć ślady minionego bogatego życia lite-



Goście Kameralnej – m.in. Bogumił Kobiela – w latach 60.

rackiego. A przecież kawiarnie odgrywały wówczas rolę salonów artystycznych, miejsc, w których tworzyła się anegdota literacka, gdzie rodziła się legenda...

Kameralna w trzech odsłonach

Kameralna dzieliła się na trzy części: Kameralna dzienna pierwsza (przy ulicy Foksal – hol dzielił ją od wejścia do Teatru Kameralnego), Kameralna dzienna druga, dla „ubogich” lub jak kto woli „oszczędnych” – przy ulicy Kopernika, naprzeciwko kina Skarpa



Nowa Kameralna przy ulicy Kopernika 3

(czasami nazywana również Kameralną dla wozaków, choć prawdziwego wozaka szukać by tam ze świecą) i Kameralna nocna, dla bogatych, także przy ulicy Foksal, kilka kroków dalej za restauracją dzienną. *Odkrywczość tego pomysłu gastronomiczno-architektonicznego polegała na tym, że można było zacząć piątno w Kameralnej drugiej dziennej już wcześniej rano; po czym można było przejść na obiad do Kameralnej pierwszej, bawić się z kielichem do wieczora, kiedy to otwierano Kameralną nocną i tam dopiero wyrobić się towarzysko i dramatycznie* – pisał Marek Hłasko w „Pięknych dwudziestolecich” (wydawnictwo Alfa, 1988 r.). Zaznaczyć należy, że Kameralna miała również swoje dwie filie: przy ulicy Rakowieckiej i w sąsiedztwie placu Na Rozdrożu.

Wśród trzech Kameralnych jedna świeciła szczególnie jasnym blaskiem – Kameralna nocna, dla zamożnych, gdzie podsumowywano burzliwe wypadki dnia. Najmodniejszy nocny lokal. Nie dało się tu wejść bez marynarki i krawata. Były biletem wstępu, oznaką sztyku i potwierdzeniem prestiżu miejsca. Niczym zakłęcie otwierały przychodzącym drzwi. Różnie radzono sobie z tą etykietą. Marek Hłasko zostawił swoją zakupioną w Państwowym Domu Towarowym welwetową marynarkę w garderobie Kameralnej nocnej. *Dzięki temu natychmiast po przyjściu przemieniłem się z brudnego lachudry w młodzieńca z klasycznym wykształceniem, rokującego nadzieje na przyszłość, i w radosnych podskokach wbiegłem na salę* – wyznawał. Edward Stachura natomiast krawat zastąpił plecieniem paskiem od spodni. Ktoś inny, w dramatycznym akcie rozpaczy, użył ponoć do tego celu zwykłej skarpetki. Każdy chciał tu przychodzić.

W przeciwieństwie do Kameralnej na Kopernika, w której obok artystów ramię w ramię urzędował waluciarz, dorozkarz czy prostytutka, przy ulicy Foksal było drożej i wytworniej. Przy wejściu, w szatni, niepodzielnie królował pan Mieczysław. Przesympatyczny pan Miecio, niebawym olbrzym, nigdy nie bił gości po głowach i szcękach, lecz tylko zgarniał ich do kupy – zupełnie jak oko radaru kondensującego tysiące mil morskich – i wyrzucał za drzwi z siłą tornada, tak że goście rozplaszczali się na murze po przeciwległej stronie ulicy Foksal – informował Hłasko.

Legenda nabiera dziś ciepłych barw wspomnień. Być może w zbiorowej pamięci nie utkwily wydarzenia istotne dla badacza życia twórców literackich, lecz pozostały cenne okrucieństwa szaleństwa, spełnienia artystycznego bądź towarzyskiego. Przetrwał smak atmosfery, ale trudno go odtworzyć i opisać. Zawsze na pierwszym miejscu było „pisanie”. Zabawa była jedynie barwnym dodatkiem i wyznacznikiem młodości. Gdzieś zawieruszyły się dziś konkrety, pozostał aromat, esencja poetyckiego życia. Bo wszystko, nawet biesiady, skupiały się wokół parnasu.

Warszawski półświatek i artyści

Artyści, pisarze, rzeźbiarze, architekci, jednodniowi milionerzy, najbogatsi i ci bez grosza – jak jeden mąż – stawiali się nocą w „Kamerze”. Spotkać tu można było cały półświatek warszawski – bady-larzy, właścicieli drobnych zakładów, panie i paniątki – oraz plejadę artystów: Marka Hłaskę, Ireneusza Iredyńskiego, Krzysztofa Mętraka, Hamiltona, czyli Jana Zbigniewa Słojewskiego, Janusza Krasinińskiego, Marka Nowakowskiego, Wojciecha Frykowskiego, filozofa Zbigniewa Domańskiego, który pożyczał białą koszulę, Stanisława Grochowiaka, Romana Śliwonika, Zbigniewa Jerzyne, wpuszczanego z oporami Jana Himiltsbacha, Andrzeja Brychta i wielu, wielu innych. Ten nocny lokal stanowił tygiel, w którym mieszały się przedstawiciele całej Warszawy. Urząd demonicznego księcia Kameralnej piastował Roman Śliwonik. Przeżywał on wredy swój heroiczy, bojowy okres. Bójki zazwyczaj wygrywał, gdyż stosował żelazną zasadę, że zawsze atakował pierwszy. Krył się w tym pewien rys szlachetności, ponieważ poeta najczęściej stawał w obronie obrażanych kobiet.

Edward i Józef. Aristokracja. Spokojni, zrównoważeni, nacejz milczący, rzadko i z lekką uśmiechnięci, nie okazujący wyrazem twarzy czy gestem emocji, namaszczeni, trochę poganiący – tak w książce „Portrety z bufetem w tle” (wydawnictwo Adam Marszałek, 2001 r.) opisywał barmanów z Kameralnej Roman Śliwonik. Potrafiliby ze swej pracy uczynić prawdziwy spektakl. Byli żywczliwi, czuwający, rozumiejący, przyjaźni. Byli artystami w swoim zawodzie. Wesoly kelner Edward i smutny Józio niezwykle uprzejmie traktowali nie- ➔



wyjąć pieniądze z kieszeni sponsora. Wspomina też o krwawej jatce spowodowanej niecelnym rzutem ogórka – podchmielony Wojciech Frykowski, zniecierpliwiony powolnością kelnera, cisnął w niego zieloniną. Nieprofesjonalna strzała ugodziła innego, poważnego barmana i odbijając się od marsowego czoła starca, trafiła kolejną ofiarę. Ta, a właściwie ten, niewiele myśląc, wymierzył barmanowi cios w czaszkę, dając tym samym sygnał do rozpoczęcia bitwy. Po raz kolejny nie obyło się bez mundurowych.

Po każdej większej awanturze, gdy wyrzucano na ulicę niesfornych klientów, w ślad za nimi leciały ich palta, laski i kapelusze. Szatniarze życzyli im przy tym dobrej nocy bądź mówili: „Pan redaktor jest już zmęczony”. Królewski lokal i królewskie obyczaje.

Swoisty trójkąt bermudzki

W dziennej Kameralnej bywali przede wszystkim aktorzy pobliskiego Teatru Polskiego: Władysław Hańcza, Tadeusz Fijewski, Stanisław Jasiukiewicz, Hanna Skarżanka czy Halina Mikołajska; pisarze Henryk Berezka, Jerzy Andrzejewski, Janusz Głowacki, Józef Prutkowski, który nie mógł odmówić sobie przyjemności odwiedzenia lokalu nawet po kolejnym zawale, Edward Stachura oraz pokolenie „Współczesności” i „Hybryd”, a także Zdzisław Maklakiewicz – „gospodarz” lokalu; to filmowcy, profesorowie, rzeźbiarze, malarze, dziennikarze, handlarze – wielka reprezentacja Warszawy lat 60.; to cudowny pan Piotruś, życzliwy szatniarz, nierzadko pożyczający literatom pieniądze; to pani Tereska, u której wybrańcy mogli pić na borg; to Józef Gielo, częstszy bywalec Kameralnej „dla ubogich”, któremu jednak wystarczyło przejść trasę, by zbierać nieco grosza na znakomity obiad, wódeczkę i zakąskę w „lepszym” lokalu. Profesor Jan Zygmunt Jakubowski spotkał kiedyś Giele na szlaku i usłyszał następującą prośbę: „Drogi profesorze, niech mi pan pożyczycy 20 złotych”. Na co profesor odparł: „Panie Józefie, chętnie panu pożyczę, ale kiedy, na Boga, napisze pan tę swoją pracę magisterską o Peiperze?”. Z Tadeuszem Peiperem też wiąże się pewna anegdota, opowiedziana przez Zdzisława Łączkowskiego: *Kiedys w niedzielę, wczesnym popołudniem Peiper przyszedł do baru Kameralna na Foksal (...) Poprosił o golonkę i setkę wódki. Aż przyjemnie było patrzeć, z jakim apetytem ten starszy pan zjadł zamówione przez siebie danie. A golonki wtedy w Kameralnej bywały ogromne. Po spożyciu Peiper zapłacił rachunek i dał barmance napiwek, aż sto złotych. Jak na owe czasy, było to bardzo wiele. Pamiętam, że barmanka, również starsza już pani, broniła się i nie chciała tak dużej kwoty przyjąć. Wtedy Peiper, który był w ciężkiej sytuacji materialnej, jako stypendysta ZLP, powiedział: - Proszę, bardzo proszę, żeby pani te pieniądze*

śmierdzących groszem literatów. Zdarzało się, że brali w depozyt zegarki, a nawet dowody pechowych klientów. Był to oczywiście proceder nielegalny, ale jeśli nieszczęśliwiec umiejętnie przedłożył swoją prośbę, nie spotykał się z odmową. Pan Józef brał w zastaw czasomierz i obiecywał go systematycznie nakręcać. Chcąc w ten tymczasowo bezgotówkowy sposób załatwić transakcję, trzeba było być bardzo mocno zaprzyjaźnionym z barmanem. Na podobne układy godził się też pan Genio, doręczkarz, który kochał artystów. Jego powóz z werną „Baską” nie raz woził chętnych z lub do Kameralnej czy Krokodyla. Z usług pana Genia często korzystali m.in. Tadeusz Kubiak i Jerzy Skokowski.

„Pan redaktor jest już zmęczony”

Kameralna to nie tylko krawaty, marynarki i etykieta, lecz także pijackie burdy i awantury. *Nad moralnością publiczną i zachowaniem spokoju czuwali szatniarze oraz kierownik sali* – pisał Hłasko. Zdarzało się, że po bójce zmiatano z podłogi rozsypane zęby. Następnie wkraczał kierownik mediator i wołał tragicznym głosem: „Panowie! Ogólna buźka i spokój”. Jeśli ktoś z nabytym rozochoconych gości nie dawał za wygraną i trzeba było wzywać do niego milicję, delikwent otrzymywał zakaz wstępu do lokalu na czas ustalony komisyjnie. Ta straszliwa ponoć kara uczyła respektu i skutkowa. Czasem jednak nie obywało się bez radiowozów z „bananami”, czyli funkcjonariuszami MO. Bowiem *„stopień rozbarwienia gości obliczano na radiowoz policyjne (...) Tak więc przy małej bójce zamawiano jeden radiowóz; przy większej dwa; górna granica nie została jeszcze ustalona*” – tłumaczył Hłasko.

Marek Hłasko opisuje wiele tragicomicznych wypadków z „Kamery”. Opowiada o tym, jak Andrzej Roman i Paweł Minkiewicz nieśli przez salę jakieś zwłoki i krzyčeli: „Uwaga, niesiemy kasę!”. „Zwłokami” okazał się oszołomiony alkoholem Jerzy Cukrowski, a przyjaciele zdążyli z nim do baru, gdyż etykieta nie pozwalała im

wzięła, one mi nie są potrzebne, mam ich wiele. („Poezja”, nr 5)

No i Kameralna dla mniej zamożnych. Tu także plebs mieszał się z arystokracją artystyczną. Twardo przestrzegano pewnych zasad, np. nie sprzedawano alkoholu bez zakąski. A kuchnia była ponoć nie tylko tania, ale i całkiem niezła. Nie czuło się też mrocznego klimatu mordowni. Do baru często wstępowały wspomniani już Józef Gielo i Edward Skórzewski.

Stosunkowo krótki, lecz jakże często uczęszczany szlak na ulicy Foksal, który zaczynał się w Kameralnej dziennej, biegł przez Klub Stowarzyszenia Dziennikarzy i swój finał miał w Kameralnej nocnej, stanowił – jak żartobliwie określił go Zbigniew Jerzyca – swoisty trójkąt bermudzki. Ten, kto odważył się beztroško wtargnąć w to zdradliwe miejsce, był od razu wciągany w wir knajpianych wydarzeń, zabawy, dyskusji i dywagacji. Choć wstępował tylko na chwilkę, czas i towarzystwo zawsze zawiadnęły nim na dłużej.



Marek Hłasko

Ulica Foksal rzeczywiście należała do jednego z najbardziej znaczących literacko teatrów. Praktycznie o każdej porze dnia w którymś z znajdujących się przy niej lokali kwitło życie towarzysko-artystyczne. Literaci ze szczególnym sentymentem wspominają zwłaszcza Kameralną dzienną i nocną, gdzie chadzał każdy bez względu na stan i staż. Przyciągała ich tam nie tylko świadomość ciekawej scenerii wydarzeń dnia czy nocy, lecz także radość spotkania bliskich sercu przyjaciół, możliwość zabawy i dyskusji. Bywanie w Kameralnej stanowiło obowiązek, rytuał, gest współlistnienia i potwierdzenia przynależności do grupy artystów, ludzi znaczących i ważnych. Czy nowa – otwarta w październiku – Kameralna też zasłuży

sobie kiedyś na taką legendę? ←

Dziękujemy Restauracji Kameralna za udostępnienie zdjęć z jej archiwum

REKLAMA

FILHARMONIA NARODOWA
Dyrektor: Naczelny i Artystyczny ANTONI WIT

Piątek 16 listopada 2012, godz. 19.30, Sala Koncertowa

Kazimierz BUKAT

dyrygent

Andrzej BIAŁKO

organy

Magdalena DOBROWOLSKA
sopran

Tomasz WARMIAK
tenor

Jolanta KACZYŃSKA-LECHNIO
alt

Przemysław ŻYWCZOK
bas

CHÓR FILHARMONII NARODOWEJ

HOLST, ŁUKASZEWSKI, LAURIDSEN, PÄRT, JASIŃSKI, WHITACRE, MONIUSZKO, VAUGHAN WILLIAMS

www.filharmonia.pl

Oficjalny Przewodnik Filharmonii Narodowej



Patroni medialni

